

Hanna Jaxa-Rożen

"Wizerunek rodziny w polskiej prozie współczesnej", Monika Brzóstowicz, Poznań 1998 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 90/4, 204-209

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Autor książki wie, iż diarysta podejmuje Jeremiaszowe zobowiązanie. Ale znajduje też w jego dzienniku epifanijne przeczcucie granicy dzielącej jego życie od jego śmierci; odnajduje „ja” struchlałe, odarte z wszelkiej roli, tracące dar istnienia; „ja” — przeciwko statystyce.

Nie można pojąć Zagłady. Ale milczeć o niej też nie można. I dlatego praca Jacka Leociaka zmagająca się nieustannie z pytaniem: cóż może tekst wobec Zagłady? — obdarowuje nas lekturą bezcenną. Ta praca nie jest lamentem, choć wnikliwie lament analizuje. Nie jest też tylko studium klasyfikującym odmiany dyskursu gettowych „dokumentów osobistych”². Jest natomiast czystą i finezyjną, mistrzowsko operującą warstwą, próbą zbudowania więzi z tymi, co ginąc — świadczyli.

Na tę pracę czekaliśmy długo — i chyba wiemy, dlaczego. W wymiarze relacji prywatnych, o doświadczeniach intymnych — popioły musiały wystygnać. W wymiarze zaś wypowiedzi publicznych — w naszym kraju, od „zimnej wojny”, obowiązywały wyraziste i egzekwowane kryteria polityki kulturalnej, dbały o ideologiczną niwelację różnic, które przecież bogacą. Po półwieczu ci, co przeżyli, ocaleni, obserwatorzy, ratownicy, a wraz z nimi ich dzieci i wnuki — w imię własnej prawdy duchowej i w sprzeciwie wobec zubożenia pamięci, niepotrzebnej tylko chochołom — podjęli na różne sposoby: analizą źródeł i narracją (autobiograficzną i historyczną, socjologiczną i psychologiczną, a wreszcie środkami poetyki użytej do badania zapisów sytuacji krańcowych), pracę nad wkorzeniem w świadomość, naszą i następnych pokoleń, poczucia rudymernarnego kontaktu z tymi, którzy i do nas wołali.

Alina Brodzka-Wald

Monika Brzóstowicz, WIZERUNEK RODZINY W POLSKIEJ PROZIE WSPÓŁCZESNEJ. Poznań 1998. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, ss. 220. „Biblioteka Literacka »Poznańskich Studiów Polonistycznych«”. Tom 8. „Prace Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza”.

Dom jest prasłowo [...]¹.

Dom symbolizuje bezpieczeństwo, trwałość, schronienie, twierdzę, mieszkanie, własny kąt; gospodarstwo domowe, domowników, rodzinę, gniazdo rodzinne; ród, dynastię; ojczyznę; Wszechświat [...]².

Literacka symbolika domu i rodziny wzbudza nieustanne zainteresowanie, emocje; prowadzi do prób syntezy³. Powody są dość oczywiste — problem domu, zakorzenienia w określonym miejscu w rozumieniu przestrzennym, geograficznym, ale również kulturowym, społecznym i połączone z tym poszukiwanie własnej tożsamości to jedna

² Formuła R. Zimanda użyta w jego studium *Diarysta Stefan Ż.* (Wrocław 1990, passim).

¹ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1970, s. 93.

² W. Kopaliński, *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 69.

³ Zob. *Dom we współczesnej Polsce*. Szkice. Red. P. Łukasiewicz, A. Siciński. Wrocław 1992. Tu zwłaszcza artykuły: D. Benedyktowicz, *Struktura symboliczna domu*; A. Zadrożyńska, *Ludzie i przestrzeń domowa*; D. Markowska, *Dom — twierdza tożsamości*; E. Skotnicka-Uliaszewicz, *Wychowanie domowe a tradycja kulturowa*. — M. Czermińska, *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie*. W zb.: *Przestrzeń i literatura. Studia*. Red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1978. — M. Eliade, *Świat, miasto, dom*. W: *Okultyzm, czary, mody kulturalne. Eseje*. Przełożył I. Kania. Kraków 1992. — A. Guriewicz, *Makrokosmos i mikrokosmos*. W: *Kategorie kultury średniowiecznej*. Przełożył J. Dancygier. Warszawa 1976. — Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*. Przełożyła A. Morawińska. Wstępem opatrzył K. Wojciechowski. Warszawa 1987. — A. Legeżyńska, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*. Warszawa 1996.

z tych spraw egzystencjalnie pierwotnych, z którą wszyscy prędzej czy później, w mniejszym lub większym stopniu musimy się zetknąć.

W taki nurt refleksji wpisuje się młoda poznańska badaczka, Monika Brzóstowicz, analizując wybrane przykłady z polskiej prozy współczesnej od lat powojennych i doświadczeń emigracyjnych, przez socrealizm, po egzystencjalistyczną i personalistyczną literaturę lat siedemdziesiątych. Zadanie, jakie postawiła sobie autorka, to próba udzielenia odpowiedzi na pytanie o sens i konsekwencje formalne różnego przedstawiania stosunków rodzinnych w literaturze. Monikę Brzóstowicz interesują rozmaite ujęcia problemu, ze swej istoty bowiem temat rodziny prowadzi do badań interdyscyplinarnych. Dlatego pytając o modele rodzinnej wspólnoty w polskiej prozie współczesnej i o ich tradycje, autorka sięga po prace psychologiczne, filozoficzne i socjologiczne.

Definicje rodziny

Brzóstowicz definiuje rodzinę jako wspólnotę ludzi, wśród których osiągamy na kilku płaszczyznach poczucie własnej tożsamości — od płciowej, przez narodową, po moralną. Autorka pisze o wąskim i szerokim rozumieniu rodziny — od rodziny w sensie rodziców i dzieci aż po zjawisko długiego trwania, kiedy mówimy o więzach krwi, dziedzictwie, wspólnocie pokoleń. Szczególne znaczenie ma tradycja, według której rodzina to ród i naród, specyficzna jedność duchowa, sięgająca aż do rdzenia osobowości człowieka. Brzóstowicz postrzega dom rodzinny jako jedną z najważniejszych wartości społecznych i kulturowych, jako swoistą twierdzę tożsamości jednostki oraz jako miejsce pamięci i historii w jej prywatnym, bezpośrednio doświadczanym wymiarze. I wreszcie dom, o którym pisze autorka, jest polskim domem, umiejscowionym w czasie i przestrzeni, wyrastającym z kultury europejskiej, ale mającym własną historię i specyfikę. Chociażby taką, że na ziemiach polskich spotykamy się z „udomowieniem” życia narodu i szczególną rolą kobiety w tymże domu. Polskość chroni się w domu polskiej rodziny, gdzie czuwa kobieta-kapłanka, matka, która dba o przekazanie miłości ojczyzny. Autorka twierdzi, że dom polski nie ma w zasadzie charakteru opresyjnego, choć wymaga podporządkowania się wartościom wspólnoty narodowej. Zamknięcie w gronie najbliższych, swoista konsolidacja rodziny stały się reakcją na powtarzające się sytuacje zagrożenia, bezsilność wobec sytuacji historycznej i społecznej.

Badaczka w swojej pracy przedstawia problematykę rodzinną w trzech ujęciach: socjologicznym, antropologicznym i filozoficznym, które postaram się w skrócie omówić.

Kobiety i emigracja, czyli ujęcie socjologiczne

[...] to jest zew dzieci czerwone rodzic
oto jest moja świętość i oto jest mój grzech.
(Z. Ginczanka, *Kobieta*; cyt. na s. 10)

Analizę dzieł literackich zaczyna Brzóstowicz od ujęcia, głównie socjologicznego, ale w przypadku Kuncewiczowej po trosze antropologicznego, prozy kobiet piszących na obczyźnie. Za materiał służą jej *Zmowa nieobecnych* Marii Kuncewiczowej, Danuty Mostwin *Dom starej lady* oraz Zofii Romanowiczowej *Baśka i Barbara*. Badaczkę interesują ramy życia prywatnego na obczyźnie — zwraca ona uwagę na perspektywę codzienności, która wyróżnia omawiane utwory, a która jest cechą nie tyle literatury emigracyjnej, co kobiecej. Kategorię tę, przywoływaną m.in. w krytyce międzywojennej przez Ignacego Fika, charakteryzuje deskryptywny stosunek do rzeczywistości, czyli ograniczenie akcji na rzecz naturalistycznego opisu. Ważniejszy jednak jest temat omawianych powieści — utrata pierwotnej, naturalnej tożsamości domu i rodziny oraz próba ocalenia tego, co z przeszłości zostało, czy też inaczej: tego, czego nie można zabrać, czyli dziedzictwa rodzinnej pamięci. Wszystkie trzy autorki poświadczają katastrofę domu polskiej rodziny. Skupiając się na intymnym świecie człowieka, prawdziwie

codziennego ludzkiego bytowania, przeżywają swój czas terazniejszy i próbują określić na nowo siebie i własny świat oraz przekazać dzieciom polskość i tradycję rodzinną. Taka postawa to nic innego jak dobrze znana powtórka z historii — przez cały okres zaborów i walki narodowowyzwoleńczej to na kobietach właśnie spoczywał ciężar wychowywania młodego pokolenia w duchu patriotycznym.

Mężczyźni i tradycja, czyli ujęcie antropologiczne

Bez ustanku pracują we mnie ręce moich przodków
wąskie silne kościste ręce nawykłe do prowadzenia wierzchowca
władania mieczem szabłą szpadą

(Z. Herbert, *Ręce moich przodków*; cyt. na s. 12)

Prezentując antropologiczne ujęcie rodziny Brzóstowicz zestawia dwóch pisarzy — Witolda Gombrowicza (*Trans-Atlantyk*) i Czesława Miłosza (*Dolina Issy*). Jedną z niewielu cech wspólnych obu artystów jest emigracja (we wszystkich tego słowa znaczeniach). Gdyby nie ona, jak twierdzi sam Miłosz, nikt by ich twórczości ze sobą nie zestawiał, a jeśli nawet, to kluczem interpretacyjnym byłyby właśnie kompletna odmienność obu artystów. Można jednak dodać coś jeszcze — obaj pisarze rodzinę traktują symbolicznie, a w swoich utworach poprzez wizerunek rodziny mówią o kondycji człowieka XX wieku, stawiają pytania o ontologię człowieczego bytu, pojęcie wolności jednostki i jej granice. Zwłaszcza pytanie o wolność jest jednym z najistotniejszych, jakie Miłosz i Gombrowicz formułują. Pytają, na ile można być wolnym w sensie biologicznym, czyli wobec swego ciała, społecznym — wobec drugiego człowieka, oraz filozoficznym — wobec tradycji i sfery wartości absolutnych. Różnią ich odpowiedzi. Gombrowicz walczy i miota się między świadomością, że od domu rodzinnego trzeba uciekać, a tym, że tak naprawdę uciec z niego i od niego się nie da. To, co można rzeczywiście realizować, to pozostawać POMIĘDZY — pomiędzy domem a bezdomnością, Formą a Chaosem, strojem a nagością, Dojrzałością a Niedojrzałością. W kontekście autobiograficznym rodzice Gombrowicza są prototypami każdej postaci ojca i matki w jego dziełach. Inaczej jest u Miłosza. Temat rodzinnego gniazda ma dla niego znaczenie bardzo osobiste i wiąże się z „powrotem do własnych korzeni”, z „prehistorią” jego życia, z obrazami dzieciństwa i młodości na Litwie, które są wszechobecne w całej jego twórczości. Mamy tu do czynienia z wertykalnym obrazem rodziny, wizją świata-domu, łańcem świata przeszłości. W *Dolinie Issy* obserwujemy szczególne połączenie idylli rodzinnej z rolniczą: żywotność tej formacji przejawia się w sferze pragmatycznej, w biologicznej walce o przetrwanie oraz — w planie kosmicznym — w walce o zachowanie niezmiennego porządku świata. Jest to piękny świat ludzi żyjących poza historią, który zarazem stanowi jeden z przejawów szeroko rozumianej postawy klasycznej, opowiadającej się za estetyką ładu i filozofią wartości absolutnych oraz na sposób eliotowski rozumianym znaczeniem tradycji jako tradycji dziedziczonej i następnie uwewnętrznionej.

Powieści Gombrowicza i Miłosza powstały mniej więcej w tym samym czasie co utwory Mostwin i Romanowiczowej. Jednak to mężczyźni mają coś więcej i coś ważniejszego do powiedzenia. Podczas gdy kobiety zatrzymują się na sferze egzystencji, codzienności i przeżycia, dbając może jeszcze jako matki-Polki o zachowanie polskich korzeni, mężczyźni zastanawiają się nad kondycją człowieka XX wieku, zadają pytania o wolność i jej granice, o określenie się wobec tradycji. Toporne ujęcie socjologiczne, czyli relacja z emigranckiego życia, jest tu przeciwstawione antropologicznemu pytaniu o wartości absolutne. Trochę to jak położenie obok siebie książek z różnych półek — niby tematyka podobna, bo i rodzina, i pisarstwo emigracyjne, ale zupełnie inne światy. Wartościowanie, niestety, narzuca się samo: świat lepszy i wnikliwszy to męski, a ten prymitywniejszy, oparty na nudzie i powtarzalności, to oczywiście świat kobiecy.

Socrealizm, egzystencjalizm i personalizm, czyli ujęcie filozoficzne

„W Sześćioletnim Planie trzeba szczęśliwych rodzin”. Tym cytatem z wiersza Wisławy Szymborskiej pt. *Trzeba* Brzóstowicz zaczyna analizę literatury znajdującej się pod presją ideologii marksistowskiej, która odcisnęła swoje piętno także na modelu rodziny. Autorka prowadzi rozważania w oparciu o następujące teksty: Mariana Brandysa *Początek opowieści*, Kazimierza Brandysa *Obywatele*, Andrzeja Brauna *Lewanty*, Tadeusza Konwickiego *Przy budowie*, Stanisława Lema *Obłok Magellana* i Aleksandra Ścibora-Rylskiego *Węgiel*.

We wszystkich tych utworach świat prywatny, intymny, a więc i rodzinny, ulega zredukowaniu na rzecz „dobra społeczeństwa”. Komunizm w ogóle jest wrogiem człowieka wewnątrznie wolnego; zmienia go w narzędzie, instrument idei. Jednostka przestaje być wolna, musi się podporządkować społeczeństwu. Również rodzina podlega ideologizacji i ma do spełnienia określone zadania. Posiadanie dzieci to społeczna powinność, a życie rodzinne przypomina rodzaj produkcji. Dom traci swoją podmiotowość, Tajemnicę – coś, czego żaden człowiek do końca nie pojmuje, lecz czego wartość bardzo silnie odczuwa i czego wartości doświadcza. W świecie rodziny jesteśmy przecież osobą niezastępowalną, indywidualną; w społeczeństwie zaś panuje anonimowość: istniejemy o tyle, o ile jesteśmy temu społeczeństwu przez swoją pracę przydatni. Tymczasem w socjalistycznej ideologii także rodzina pada ofiarą prymatu roli społecznej nad osobowością. Nie ma od tego ucieczki; nawet miłość widziana w perspektywie rodziny jest podporządkowana utylitaryzmowi społecznemu. Z portretów rodzinnych wieje nuda i fałsz, a człowiek jako indywiduum nie istnieje. Rodzina staje się schematyczna i nie daje prawdziwego schronienia. To zaś budzi poczucie nonsensu, pojawia się świadomość absurdu świata.

Dom rodzinny definiowany jako instytucja społeczna, podporządkowanie jednostki grupie rodzi bunt. Małe rodzinne piekło, niemożność utworzenia domu rozumianego jako autentyczna wspólnota fizyczna, psychiczna i duchowa – wszystko to sprawia, że człowiek zostaje sam wobec świata i ludzi. W prozie ma to swoje konsekwencje – prowadzi do podważenia tradycji sagi. Odrzucenie pozytywnego wizerunku domu to skutek utraty wiary w jakikolwiek uporządkowany obraz bytu. Absolutyzacja jednostki, pojawienie się skrajnie antropocentrycznego egzystencjalizmu prowadzi do odrzucenia rodziny. Proponowany bohater to ktoś wyobcowany, *outsider* z poczuciem nierzeczywistości wszelkiego porządku. Tacy są bohaterowie opowiadań Kazimierza Brandysa z lat sześćdziesiątych – po okresie socjalistycznej indoktrynacji wskazują powrót do tego, co indywidualne, prywatne. Nawet skrajna rozpacz była dla nich czymś swoim, własnym. Nic dziwnego, że książki tego autora przyjmowano entuzjastycznie. Jak pisze w swojej pracy Brzóstowicz: „Egzystencjalizm na pewno obnażył fasadowość, nieautentyczność tradycyjnego sposobu myślenia i ujmowania rodziny w strukturze społeczno-ekonomicznej. Jednocześnie jest on protestem przeciw współczesnej reifikacji człowieka dokonującej się w kulturze masowej” (s. 164–165).

Następny etap to przebudzenie duchowe, zniesienie podziału na „ja” i „nie-ja”, pojawienie się personalizmu. Emmanuel Mounier, główny przedstawiciel tego kierunku, właściwie dystansuje się od egzystencjalizmu w laickim wydaniu Sartre’a, a bliski mu jest nurt chrześcijański reprezentowany przez Marcela. Spór dotyczy dwóch kwestii. Po pierwsze: postawy wobec całości bytu i Boga, po drugie: możliwości istnienia więzi międzyludzkiej. Dla personalizmu człowiek pozostaje w centrum wartości, tyle że jest to człowiek ujęty jako osoba, która rodzi się w nieustannym procesie wrastania w świat, komunikowania się z nim, wychodzenia poza siebie. Rozwijając refleksje Marcela, Mounier uznaje za możliwe autentyczne porozumiewanie się dwóch wolnych podmiotów. Drugi nie jest granicą, ale źródłem mego „ja” – „my” jako związek indywiduów jest realne, spotkanie w „my” umożliwia wymianę oraz stwarza wszechświat doświadczenia, który istnieje tylko w spotkaniu. Jedynie w kontakcie z innymi istnieniami zyskuje się

samoświadomość. „Personalizm chrześcijański nie idealizuje więzi rodzinnych, ale w dramatycznym napięciu relacji międzyludzkich dostrzega szansę odnalezienia i tworenia tego, co wartościowe i usensowniające egzystencję” — pisze Brzóstowicz (s. 170). Przedstawienie pozytywnych więzi rodzinnych współtworzy dziś, według niej, personalistyczny obraz człowieka w literaturze. „Twórczość Hanny Malewskiej, Zofii Kossak i Teodora Parnickiego świadczy o tym, że literatura polska od lat sześćdziesiątych [...] poszukuje nowych postaw twórczych, które pozwoliłyby odbudować podmiotowy obraz świata” — stwierdza badaczka (s. 171–172). Postawa personalistyczna broni zintegrowanego obrazu osoby ludzkiej, przywraca wartość i sens tradycji oraz wszelkim związkom z przeszłością, na których można budować poczucie tożsamości.

Apokryf rodzinny Malewskiej, *Tożsamość* Parnickiego i *Dziedzictwo* Kossak to książki, zdaniem Brzóstowicz, wpisujące się w nurt autobiografizmu personalistycznego, rozumianego jako podmiotowość pisarza i jego autokreacja. Każda książka inaczej traktuje osobisty rodowód. Tak więc Malewska wykorzystuje dzieje swojej rodziny dla zakorzenienia terażniejszości w przeszłości. Posługując się esejem pisarka stara się pokazać własny rodowód na tle rodowodu całej inteligencji. Parnicki wprowadza kontekst innowacyjny, bardziej filozoficzny, interesuje go ogólna kondycja pisarza i jego biografia oraz natura bytu dzieł literackich. Natomiast *Dziedzictwo* Kossak to książka o kontekście najbardziej tradycyjnym, której zadaniem jest w zasadzie popularyzacja dziejów własnej rodziny autorki — brak tu jakichkolwiek znaków intymniejszego podejścia do przodków. Wszyscy wymienieni pisarze poruszając temat rodziny eksponują znaczenie dziedzictwa i podkreślają osobowy fundament twórczości.

Zamiast podsumowania

Na zakończenie Brzóstowicz proponuje nie mieszczące się w poprzednich klasyfikacjach widzenie człowieka w prozie Mirona Białoszewskiego. Autorka analizuje jego „osobność” i wycofanie się ze świata, które połączone jest z wyzwoleniem przez sztukę. Dla twórczości Białoszewskiego charakterystyczny jest dom oniryczny, mityczny, a rodzinność — zdaniem badaczki — definiowana głównie jako „dotycząca rodziny, także w sensie rodu” (s. 200), ma znaczenie szersze, obejmujące wszystkie związki międzyludzkie, które na wzór idealnej wspólnoty rodzinnej powinny zapewnić poczucie bliskości emocjonalnej, wzajemnej akceptacji i poszanowanie autonomii każdego. Rodzinność to również osvajanie przestrzeni. Rodzinne historie określają miejsca, tym samym oswiają ją i tworzą sferę bezpieczną. W kręgu rodzinności dokonuje się także wtajemniczenie w życie, rozpoznanie rzeczywistości w kształcie, w jakim objawia się ona w potoczności człowieka. Dopiero człowiek żyjący wśród ludzi, w rodzinno-sąsiedzkich strukturach — ujawnia całą swoją pełnię, ale i tak, co pięknie pokazuje Białoszewski, nie może oswoić blokowiska. Twórczość autora *Szumów*, *zlepów*, *ciągów* jest poza wszelką ideologią. Jego teksty charakteryzuje fragmentaryczność, przytaczanie zasłyszanych rozmów bez jednoczesnego wartościowania. Te wszystkie cechy składają się — zdaniem Brzóstowicz — na osobne widzenie człowieka, rzec by można, zwyczajne, w naturalnym, rodzinnym środowisku.

Brzóstowicz przedstawia swoją własną propozycję wizerunku rodziny w prozie polskiej lat 1945–1970. W badaniach historycznoliterackich tematyka rodziny w czystej postaci pojawia się dość rzadko i omawiana książka niewątpliwie stara się tę lukę wypełnić. Nasuwają się jednak poważne wątpliwości co do zasadności podziału, jaki proponuje autorka. Zarówno umieszczenie Miłosa i Gombrowicza w modelu antropologicznym, a nie filozoficznym, jak i zaliczenie literatury socrealistycznej do nurtu filozoficznego to dość kontrowersyjne zabiegi. Samo upomnienie się o literaturę socrealistyczną budziłoby szacunek, gdyby autorka pokazała tę twórczość jako część literatury żywej, a nie jako skamielinę, która chociaż historycznie bardzo mocno zaznaczyła swoje

istnienie, to dzisiaj poza garstką badaczy nikomu do niczego nie jest potrzebna. Z kolei kobiecą literaturę emigracyjną Brzostowicz zaliczyła do nurtu socjologiczno-historycznego. Jest to ujęcie schematyczne, bo nie wyzyskuje w pełni doświadczenia prywatności i codzienności, a podkreśla jedynie mit rodzinno-narodowy, opowiadający o chronieniu polskości w polskim domu emigracyjnym i o matce przekazującej dzieciom wiedzę na temat kraju rodzinnego i uczącej patriotyzmu.

Niekonsekwencja pojawia się także w przebiegu wywodu – badaczka poszukuje motywu, toposu rodziny w kilku, wynikających z wprowadzonego podziału, modelach literatury, aż do chwili gdy po zademonstrowaniu przykładów przychodzi czas na podsumowanie. Oczekujący go czytelnik znajduje zamiast niego zaskakujące wyjście poza tradycyjną perspektywę i omówienie twórczości Mirona Białoszewskiego. Oczywiście, można by się zgodzić z takim zabiegiem, gdyby służył on do dalszej pracy interpretacyjnej. W tym miejscu warto się upomnieć o przeformułowanie dotychczasowych rozważań, o inne, szersze spojrzenie na wcześniej omawiane powieści i szukanie klucza interpretacyjnego z perspektywy Mironowej codzienności, odnalezienie w nich nowych sensów. Nadzieje te pozostają jednak niespełnione, powodując uczucie niedosytu.

Mimo tych zastrzeżeń uważam, że *Wizerunek rodziny w polskiej prozie współczesnej* jest książką rzetelną, mówiącą własnym głosem. Co chyba dobrze wróży na przyszłość.

Hanna Jaxa-Rożen

Małgorzata Anna Szulc Packalén, POKOLENIE 68. STUDIUM O POEZJI POLSKIEJ LAT SIEDZEMDZIESIĄTYCH. NA PRZYKŁADZIE POEZJI S. BARAŃCZAKA, J. KORNHAUSERA, R. KRYNICKIEGO I A. ZAGAJEWSKIEGO. Warszawa 1997. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, ss. 262 + 2 nlb. Fundacja „Centrum Międzynarodowych Badań Polonistycznych” / Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. „Badania Polonistyczne za Granicą”. T. 1. Komitet Redakcyjny: Włodzimierz Bolecki, Dorota Gostyńska, Zbigniew Kloch.

Staraniem Fundacji „Centrum Międzynarodowych Badań Polonistycznych” oraz Instytutu Badań Literackich PAN pojawiła się nowa seria wydawnicza, prezentująca czytelnikowi w kraju dokonania polonistów zagranicznych. Pierwszym tomem serii jest wznowienie opublikowanej w 1987 r. w Uppsali książki Małgorzaty Anny Szulc Packalén *Pokolenie 68. Studium o poezji polskiej lat siedzemdziętych*. To pierwsza tak systemowo pomyślana monografia Nowej Fali. Przejrzyste skomponowana i dobrze napisana książka znajdzie na pewno swe miejsce w lekturach akademickich, tym bardziej że trafia w lukę bibliograficzną. Spośród wielu tekstów poświęconych Nowej Fali wyróżnia ją swoista syntetyczność spojrzenia, wyrażająca się nie tyle w pełni nakreślonego obrazu, co w systemowym podejściu autorki do opisywanych zjawisk. Packalén ma wyrazisty pogląd na istotę nowofalowej poezji i sprawnie udokumentowuje go analizując wiersze Stanisława Barańczaka, Juliana Kornhausera, Ryszarda Krynickiego i Adama Zagajewskiego. Możemy się w niektórych punktach nie zgodzić z poszczególnymi tezami autorki studium, polemizować ze sposobem rozłożenia akcentów, upominać się o niedostatecznie rozwinięte lub pominięte kwestie, trudno jej jednak odmówić konsekwencji badawczej i rzetelności filologicznej.

Głównym zamierzeniem Packalén jest udowodnienie pokoleniowego charakteru formacji wyrosłej z przeżycia wydarzeń Marca 1968 i opis poetyki poświęcającej ową generacyjną odrębność. Badaczka czyni to w trzech logicznie ze sobą związanych planach: odwołuje się do historii, życia literackiego i poetyki tekstu.

Swą opowieść autorka rozpoczyna od przybliżenia społeczno-politycznego tła fenomenu literackiego. Szkicuje relacje między polityką a sztuką słowa, właściwe dla początku lat siedzemdziętych. Ta część wykładu nosi znamiona encyklopedycznego skrótu